

Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości, czy Polska zachowała suwerenność i w jakim zakresie, powinien przeczytać sobie ustawę z 3 grudnia 2010 roku o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania – a zwłaszcza uzasadnienie rządowego projektu tej ustawy. Roi się tam od dyrektyw Komisji Europejskiej i pogróżek, jakie to paroksyzmy spadną na nasz nieszczęśliwy kraj, jeśli nie zadośćuczyni on żądaniom faszystów władających Unią Europejską. Ustawa ta weszła w życie 1 stycznia 2011 roku i warto ją zapamiętać, ponieważ w sposób zasadniczy zmienia porządek prawny naszego państwa pod pretekstem „*równego traktowania*”.

Od czasów starożytnych, a konkretnie – w starożytnym Rzymie – przyjęto zasadę, że oskarżony uważany jest za niewinnego, dopóki wina nie zostanie mu udowodniona. Zasada ta legła u podstaw łacińskiej cywilizacji, którą usiłowali zniszczyć zarówno bolszewicy, jak i faszyci. Mówi się, że zarówno jedna, jak i druga formacja ideologiczna odeszła w przeszłość – ale to nieprawda. Faszyci sprytnie się zakamuflowali jako tak zwani obrońcy praw człowieka i pod tym płaszczkiem skutecznie przekształcają ustrój państw europejskich w kierunku faszystowskim.

Z pozoru brzmi to niewiarygodnie – ale kiedy uświadomimy sobie, że faszyzm nie polega, a w każdym razie nie musi polegać na prześladowaniu Żydów, to łatwiej zrozumiemy, że faszyzm jest poglądem według którego państwo może wszystko. I ustawa z 3 grudnia 2010 roku, którą prezydent Komorowski podpisał 22 grudnia, jest znakomitą ilustracją tej faszystowskiej tendencji.

Artykuł 14 ustęp 2 tej ustawy stanowi bowiem, że kto zarzuca innej osobie naruszenie zasady równego traktowania, uprawdopodobnia fakt jej naruszenia. Co to znaczy? Wyjaśnijmy to na przykładzie: sodomita nie zostaje przyjęty na wychowawcę w internacie. To, że nie został przyjęty, jest faktem oczywistym, któremu on nadaje interpretację twierdząc, że nie został przyjęty z powodu swojej dewiacji. Zgodnie z ustępem 3 artykułu 14 tej ustawy osoba, której taki sodomita zarzuciłby naruszenie zasady równego traktowania, musiałaby udowodnić, że nie dopuściła się naruszenia zasady równego traktowania. Na przykład wykazując przed sądem, że wspomniany sodomita jest kompletnym matolem.

Nie zawsze jednak można udowodnić, że nie jest się wielbłądem, a nawet jeśli teoretycznie można, to w praktyce przeprowadzenie takiego dowodu może być bardzo trudne i wymagać różnych skomplikowanych i kosztownych zabiegów. Nie o to jednak przede wszystkim chodzi, tylko o zasadę, a właściwie – odwrócenie zasady leżącej u podstaw łacińskiej cywilizacji – że to oskarżyciel ma oskarżonemu udowodnić winę, a nie oskarżony ma wykazywać swoją niewinność. W ustawie z 3 grudnia 2010 roku o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania, cały ciężar udowodnienia niewinności został złożony na barki oskarżonego.

Ciężar ten może okazać się bardzo duży, bo inne przepisy tej ustawy wydają obywateli na pastwę tak zwanych „*pozarządowych organizacji*” monitorujących przestrzeganie zasady równości – a więc gangów szantażystów, z którymi kolaborują organy państwowe w rodzaju Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Pełnomocnika do Równego Traktowania. Na końcu tej drogi krzyżowej są tak zwane niezależne sądy, których zadaniem będzie rabunek nieszczęśliwych ofiar faszystowskiego ustawodawstwa.

Żeby było śmieszniej, ustawa z 3 grudnia 2010 roku, a zwłaszcza wspomniany artykuł 14 ust. 3 jest ewidentnie sprzeczny z art. 42 ust. 3 konstytucji, który stanowi, że „*każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu*”. Kto by się jednak przejmował jakąś konstytucją tubylczego bantustanu, kiedy Komisja Europejska wydała dyrektywę?

Toteż ustawa została uchwalona niemal jednogłośnie; głosowało za nią 179 posłów Platformy Obywatelskiej, 143 posłów Prawa i Sprawiedliwości, 34 posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej i 26 posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Pokazuje to, że chociaż nasi Umiłowani Przywódcy przy różnych okazjach sprawiają wrażenie, iż utopiliby się nawzajem w łyżce wody, to przecież, kiedy odezwie się prawdziwa władza, potrafią przemówić jednym głosem – patrioci razem z „*zaprzańcami*”.

Mówił Stanisław Michalkiewicz (zapisane na www.michalkiewicz.pl)